

Léon Daudet: O Felibrżu, cz. 2: Aubanel, Roumanille, Arène

Ten zapach tymianku i miodu, który rozpościera się wokół młodych Prowansalek, kiedy tańczą albo biegną, jest zawarty w wersach Aubanela



Ten zapach tymianku i miodu, który rozpościera się wokół młodych Prowansalek, kiedy tańczą albo biegną, jest zawarty w wersach Aubanela

Aubanel[1] był człowiekiem niskiego wzrostu, o wyglądzie sokratejskim, ale olśniewającym ze względu na jakiś płomień, który nosił w swoim wnętrzu. Wywoływał w słuchaczach głębokie emocje gdy recytował wieczorami na Barthelasse[2], w gospodzie pani Satragno, zwrócony w kierunku złocącego się i dumnego miasta, wersy z *La Miougrano* i z *Les Filles d'Avignon*. Możliwe, że nigdy wcześniej rozdierająca miłość fizyczna nie miała piewcy tej miary, co ów praktykujący katolik, nie bez skrupułów i nie bez wyrzutów sumienia folgujący swej weniie lirycznej. Zmysłowość krajobrazów południa, stanowiąca wymarzony kadr dla zwinnych piękności o oczach ciemnych niczym winogrono, pozostanie zawsze niedostępna dla tych, którzy nie mieli okazji go czytać i słyszeć. Ten zapach tymianku i miodu, który rozpościera się wokół młodych Prowansalek, kiedy tańczą albo biegną, jest zawarty w wersach Aubanela. Da się tam spostrzec ruchy nagich ramion niosących dzbanek albo amforę, tak samo jak i delikatne kurczenie się białych stóp, typowe dla tancerek Botticellego. Wmieszane w grę światła, akt miłosny a następnie rozstanie, ukazują coś poważnego i łagodnego zarazem, tak jak pieśń pasterza. Piękność, która ustępuje, a następnie na powrót się wzmacnia, porywa i zniewala serca na zawsze. Noc zapadała nad katedrą, nad Villeneuve i nad murami obronnymi Awinionu. Nurt Rodanu wydawał się bystrzejszy; coś jakby srebrny płaszcz zarzucony na uciekający czas.

„Jeszcze jeden, mój Teodorze, jeszcze jeden!”

Alphonse Daudet drżał pod wpływem przyjemności, twarz miał zwróconą ku Aubanelowi recytującemu w tamtej chwili *Le Bal*, *Le Diable rit dans le hallier* czy niezrównane *Forgerons*, albo te rozrywające wersy:

„Z wielkiej wysokości spadłem,

całego morza z największych fal

i tym niepoczyszony biegłem,

imię jej wykrzykując w dal”

Przynosiło się ostatnią butelkę: najszlachetniejszą i najlepszą; taką, o jakiej mówiło się od rana. Mieliśmy bowiem poruszać tematy wagi najwyższej, a wino też ma przecież swoją hierarchię szlachectwa. Wtedy rozpoczął swój występ Mistral:

„Ona schodzi, opuszczając oczy, schodami Sainte-Trophime” lub *Le Tambour d'Arcole* czy też *La Renaissance*. Był to jakby apel do wszystkich prowincji Południa, aby poszły za matką Prowansją, która śpiewała ten zuchwały refren:

„My przy świetle dziennym

mówić chcemy jednym

głosem w tym języku.

My, Felibriż.

My przy świetle dziennym

mówić chcemy jednym

głosem w tym języku

co niegdyś”

Zauważyłem, że, wbrew zwyczajom paryskim, gdzie literackie przyjaźnie obfitowały często w straszliwe konflikty, tutaj, poza tradycyjnymi ansami Roumanilla z Aubanelem i nie mniej tradycyjnymi ekscesami Paula Arène, istniało pomiędzy poetami prawdziwe porozumienie. Roumanille był pięknym i uroczym starcem. Cechowała go wielka i przenikliwa finezja oraz dobroć rodząca poczucie sprawiedliwości. Wiadomość, że akurat pokłócił się z Aubanelem, albo, że Aubanel pokłócił się z nim, wywoływała zawsze u mnie takie niezadowolenie, że aż nie chciało mi się słuchać pretensji i żalów, z których jeden albo drugi zwierzał się mojemu ojcu. Stworzony do brutalnych polemik i bezlitosnych wojen, zawsze bałem się kłótni ludzi darzących się szczerą miłością. Życie jest krótkie, gniew wobec tego musi być czymś nieistotnym, a obraza niezwykle pustym.

Taki Arène zakłócił za pomocą swoich wyskoków liczne posiłki mojego dzieciństwa. Napady szaleństwa przytrafiały mu się niczym kolka, ale kolka bez zapowiedzi, w środku deseru, przy okazji wszystkiego i niczego, w odpowiedzi na czyjeś przytaknięcie albo uśmiech. Czasami zrzucał swoją serwetkę, uciekał i trzeba go było łapać na schodach. Innym razem, siedząc na bryczce pewnego pięknego letniego wieczora, widzę jak Arène śmiertelnie obraża się na jakiś drobny żart mojego ojca; jak blednie, charczy; tak że Alphonse Daudet każe woźnicy się zatrzymać: „Dość, wkurzasz mnie. Zawiozę Léona do domu. Miłego

wieczoru. Jak się uspokoisz, to wrócisz.” Tak się stało już tego samego wieczora i Arène zapytał mnie, czy dobrze się bawiłem na przejażdżce, gdy dostał ataku furii.

W tej feliberiańskiej *ἀγάπη* brali jeszcze udział, choć drugoplanowo: Félix Gras, Anselme Mathieu, malarz Grivolos[3] i pewien osobliwy Rosjanin o nazwisku Siemieniow, zamieszkały w Chêne-Vert.

Poematom Félixa Gras nie brakowało ani wyobraźni ani ruchu, a pieśń *Le Roi don Pierre monte à cheval* miała w sobie wiele mocy, szczególnie gdy wykonywał ją chór. Anselme Mathieu miał długi nos, statyczną postać i smutny głos; ale tworzył wersy niezwykle delikatne i zabierał nas od czasu do czasu do Châteauneuf-du-Pape[4]. Przez pewien czas prowadził w Awinionie hotel, do którego zachodziliśmy niekiedy, aby sprawić mu przyjemność. Mój Boże, co za bałagan! Wierzcie mi, nawet nie warto tego opisywać. Ale co chcecie, nie można przecież oczekiwać od poety, że będzie zajmował się kwestiami sanitarno-bytowymi. W tamtych czasach Awinion przyciągał Anglików ze względu na Stuart Milla. Mam nadzieję, że żaden z nich nie zajrzał nigdy do tego piekielnego miejsca, do tego stopnia zaniedbanego przez naszego drogiego Anselma Mathieu. Wyciągnąłby bowiem niezbyt pochlebne wnioski na temat francuskiego niedbalstwa.

Na piątym piętrze wysokiej kamienicy, położonej przy długiej ulicy, Grivolas malował kwiaty i pejzaże. Ze swojego atelier miał widok na wieżę sąsiedniego kościoła. Był skromny i nieśmiały, ożywiał się tylko pod wpływem Mistrała i Daudeta. Jeżeli chodzi o Siemieniowa, to, ze swoim nosowym głosem i długimi enuncjacjami, służył on jako sparring partner Paulowi Arène, który robił sobie z niego przepyszne żarty.

Przypominam sobie słowa Mistrała, które wywołały śmiech całego towarzystwa. Były one reakcją na bezradność oberżystki wahającej się, czy oskubać kure w piątek (była bowiem gorliwą katoliczką): „Pozbądź się swoich skrupułów, dobra kobieto. Jesteśmy poetami – to my tworzymy psalmy.” Ale do tego trzeba było jego wymowy, akcentu i gestykulacji.

„Niech lśni wszystko, co jest piękne! Niech cała brzydota zgaśnie!”. Ta dewiza stanowi całkowite przeciwieństwo doktryny naturalistycznej.

Tłum. Łukasz Maślanka

Przeczytaj część pierwszą

[1] Théodore Aubanel (1829-1886) poeta i drukarz awinioński. Jego rodzina zajmowała się edytorstwem jeszcze w czasach, w których Komturia stanowiła posiadłość papieską. Razem z Roumanillem i Mistralem uważany za jeden z filarów Felibriżu.

[2] Barthelasse – wyspa na Rodanie ulokowana w miejscu, w którym rzeka rozdziela Awinion od Villeneuve-lès-Avignon, a tym samym Prowansję od Langwedocji.

[3] Félix Gras (1844-1901) – uczeń Mistrala, lider drugiego pokolenia Feliberu, autor *Romancero provençau* (1887), szwagier Roumanille'a, stał się jego następcą jako *capoulié* ruchu; Anselme Mathieu (1829-1895) – poeta (*La Farandoulo*, 1862), był jednym z założycieli Felibriżu; Pierre Grivolas (1823-1905) – uczeń Ingrèsa, autor obrazów inspirowanych przez życie i krajobraz prowansalski.

[4] Châteauneuf-du-Pape – miasteczko francuskie w departamencie Vaucluse, wokół którego rozciągają się renomowane obszary winne. W średniowieczu rezydencja papieska.

